

„wyryte atrase świata pią” A cyklicznie jak jeden miał abstrakcyjności, prawdą? Rzecz jednak nie w krytowaniu się. Daleki jestem i absolutnie nie twierdzę, że w batalionie w Kambodży panuje prohibicja, alkohol jest dostępny w mesach oraz karnajach i nie trzeba za nim chodzić do wietnamskiej knajpy, gdyż jest w obiegu. Komunikowany zaś jest w ilościach nie uzasadniających krytycznego dla wszystkich zarzutu pijalstwa. Sądzę, że sami obwinieni najlepiej to szonec wyjaśnią.

Atak „posiłekami” z kambodżańskiego błota przypięcia na wokół redaktorów Iwona Janeczka-Alisyńska w niedzielnym wydaniu „Standardu Między” (nr 117 z 16-20.06.1993 r.) w artykule mianem jego reportażu, a zastykałowym „Lipodiel wśród Khmerów”. Tym, którzy go nie czytali, należy się wyjaśnienie — od pierwszej litery do ostatniej kropki jest to jedno pismo racjonalnej dogmatyzacji żołnierzy i dowódców Północnego Korpusu Wajkowskiego w Siłach Pokojowych ONZ w Kambodży. Sugeruje to już sam tytuł, a pogod autorki za tamtą sensacją, biorąc głębię nad rzeczywistością, posuwa się do tego stopnia, iż ten w jej mniemaniu „krajobraz bagru” tam, mniej lub bardziej świadomie rozciąga się na oficerów i żołnierzy tutaj, w kraju. Licząc zapewne, że nasze wojsko zwracając strategię rotacji na obronę nie jest w stanie sprostać i tej ostatniej, pozwala sobie bez dokładnego zbadania problemów obracać go błotem i to najpodjudzając gatunka, obrażając przy tym wojsko szerszenie i rzetelnie, a i z naradzeniem życia, skłócając w Kambodży oficerów, podoficerów i żołnierzy.

Ale ad rem. Jak tu wieszyć nawet przy najlepszych chęciach autorce, która nigdy, podobnie — nigdy, nie postawiła swej zapewne delikatnej ręki w polskich kontyngencie w Kambodży i pisze stamtąd z e p o r t a l e ? Ale czytelnik o tym nie wie. Zatem omawia się oprócz na czynie

[jednostronnej] i tendencyjnej relacji, nie podejmując nawet próby dokładnego przyjrzenia się sprawie. Jeśli pani redaktor nie chciała, bądź nie mogła pogrzebać do Kambodży, to nie proszę tego miła poinformować się do oddziału misji pokojowych MOiP, który nieśli się, podobnie

chciał do Kambodży nie dla zaszczytnej pokojowej misji ONZ, ale z powodu pieniędzy”, i obiektywnie „że to gdała tu serm kupowania przez dowódcę kompanii na targu szarych nabójów, gdy ma ich aż nadto. I to jeszcze i forulezista ogromniejszego, który dopie-

Upodlenie, ale czyje?

jak „SM”, w Warszawie, i ma dokładne, bieżące informacje o tym, co dzieje się na co dzień nie tylko w Kambodży, ale w każdej misji pokojowej z udziałem Polaków, chociażby z racji otrzymywania z nimi stałych kontaktów, nie wspominając o innych. W miarę dobrze pojętej doświadczeniowej rzetelności i skrupulatności zapewne insynuacji, krzywdzących uogólnień i podważania kluczowych faktów. Dowiedzieliaby się wówczas, że za ten kontyngent polski dotarł drogą lotniczą do Kambodży, wykopieduwanostkami i samolotem liczącym w tonach broni, amunicji i sprzętu na jego wyekwipowanie, w ilościach wystarczających do dwuiesięcioletniego. Zresztą brak logiki jest ewidentny w samym tekście. Pisząc najpierw, że Polacy, przyje-

no od 1 maja br. jest wypłacany i wynosi rajtami 300 USD. Czołem warto coś wiedzieć o wojsku — nie jest się siłą i do pisania.

Sprawa alkoholu. Oczywiście, był jeden wypadek, że żołnierz konsumował, a więc praktycznie cywil z wariantu do misji, wrócił tym samym samolotem z Phnom Penh z tego powodu. Jednak pokrętna stylistyka autorki i wypowiedziana słownictwo do uogólnień uczyniła także żołnierzy zawodowych nabojeowymi pijakami. Czytelnik odnosi wrażenie, że nikt tam nie innego nie robi, tylko pić. Totalny horror. „Lipid się i doczekał następnego dnia” — oto diagnoza autorki, która łapie się na własnym zapalegowaniu, w następnym zdaniu wynajdując uzasadnienie, iż

Trzeba mieć ogromnie dużo złej woli albo tytalowego upodlenia, aby w z góry zakochanych celach żonglować ludzką tragedią. Jest faktem, że służący w nowych, ale i ciężkich dla każdego Europejczyka, nie tylko dla Polaka, warunkach żołnierzy może mieć chwilę psychicznego załamania. W Kambodży nie było i nie ma wczarów, a wojenna, strasząca sytuacja temu sprzyja. Gdy w takim momencie załamania ktoś zagrążył się na własne życie, a tak się zdarzyło, to nic i nikogo nie upodlenia do „dorabiania” do takiej tragedii „ideologii” w postaci żony, anonimów, bileto- W inną stronę tak właśnie postępowano w artykule! Sensacja! A może lepszym sprzedawania się „SM” na bezwzględny rynek cynelniczy!

W tej samej sensacyjnej otoczce (próby samobójstwa) umieszcza autorka inny wypadek.

DO KONCZENIE NA STR. 2

Upodlenie, ale czyje?

DO KONCZENIE ZE STR. 1

który rzeczywiście miał miejsce, choć nie wspólnie z prawdą. Widać taka konwencja i styl. Tymczasem był to wypadek porażeniowy z żołnierzem na porażeni w szpitalu „zabawy” z bronią. Nie trzeba jechać do Kambodży, by sprawdzić, że i w kraju w jednostkach wojskowych zdarza się rocznie kilkadziesiąt tego typu wypadków „przez głupotę”. Czy wobec tego tam miałyby być zdarzenia innej? Tam trzeba by narzucić próby samobójstwa, bo tak brzoza lepiej? Czy nie taki A co do pytania — „kto zapłaci za jego bilet” — w razie konieczności, wynikającej zmuszą z ródnych przyczyn, ponieważ z misji żołnierzy czy obywateli — co z taką lubodziej powtarza autorka kilkakrotnie w swoich „bajkach” — to wyjaśnienie: wiadomo kto, kraj, czyli Polska. A wiadomo to od samego początku choćby z urosowy krajów uczestniczących w misjach ONZ. Organizacja ta pokrywa bowiem tylko koszty rotacji kontyngentów, czyli przejazd na teren misji i powrót. Wszystkie medyczne repatriacje płatne są obywateli przez ONZ, ale ogólnie mówiąc bądź dyscyplinarnie wymiany ludzi odbywają się na

koszt kraju macierzystego. Zresztą tego rodzaju bzdur, wynikających z nieznajomości przepisów i zasad funkcjonowania misji pokojowych ONZ, znalazło się w artykule „SM” znacznie więcej. Np. darmowe przebiegi samolotem ONZ, urlopy w nadmiarze odrodka, przydziały na stanowiska do Kwatery Głównej itd. Nie czas i miejsce na ich wyjaśnianie nie dainformowanemu „dziennikarzu”, który jeśli coś pisze, to chociaż dla przywołania podstawowej minimumi zasób podstawowych wiadomości w tej materii powinien mieć.

Nie można jednak pominać problemu łączności z krajem, zwłaszcza gdy tendencyjne pisze się o tej sprawie jako o zakazie. A przecież wystarczyło „zapisać” w kraju jedną lub drugą żonę czy narzeczoną żołnierza polskiego w Kambodży, czy i ile razy rozmawiała z nim telefonicznie. Tymczasem okazało się to zbyt skomplikowane dla „dziennikarki” pagnącej uchołochić zapewne za obiektywną i wiarygodną, gdyż inaczej nie wyobrażać sobie tego zarobku. No cóż, chyba pani Janeczka-Alisyńska ma inny pogląd na ten temat, skoro dopuszcza się manipulacji. Pragnę

wiec poinformować, że w polskich kontyngencie w Kambodży funkcjonują dwie radiostacje w tym celu. Jedna na stałe w Phnom Penh i druga obijadowa, gdyż wypełniają badania logiczne, nasi żołnierzy są w ruchu. Oczywiście, że dysponując takimi środkami i mając na uwadze odległość, nie może to być liczba różnorodna, jakie prowadzi się z domowego telefonu, ale żeby mówić o zabranianiu prowadzenia takich rozmów, trzeba mieć coś więcej niż glosulowne wyobrażenia. Dlatego kategorycznie stwierdzam, iż kłamstwem jest jakoby poprzednie czy obecne dowództwo batalionu w Kambodży wydało zakaz kontaktowania się z rodzinami w kraju.

W dwóch szczególnych sprawach poruszonych w artykule trudno jeszcze zająć stanowisko bez stosownych informacji z Kambodży. Po ich otrzymaniu wdziemu do sprawy, jak dotąd jednak widzi, jaki cel przytywał „dziennikarki” i jakimi metodami podjudzała się, wymatając taki „patet”. Zatem podziwiam pytanie wprost, nie problematyczne, wazorem autorki, w trokach — upodlenie, ale czyje!

Jerzy MARKOWSKI